

Katarzyna Buczek

Uniwersytet Warszawski

**„POKAZ RYBEK MAGNETYCZNYCH”
Widowiskowa popularyzacja wiedzy w Gimnazjum/Liceum Wołyńskim
w Krzemieńcu**

Popularyzacja nauki czyli upowszechnianie wiedzy i najnowszych odkryć naukowych jest obecnie jedną z istotnych aktywności uczonych i ośrodków naukowych. Wydawnictwa popularnonaukowe, programy w mediach, odczyty oraz wykłady otwarte i wreszcie specjalnie tworzone przestrzenie, w których już nie tylko biernie, ale też aktywnie poprzez wykonywanie doświadczeń możemy poszerzać wiedzę, są powszechne, stały się wręcz naszą codziennością.¹ Początki tego zjawiska sięgają XVII i XVIII wieku, a sprzyjała temu zarówno filozofia empiryczna², jak i nowa metoda nauczania. Ważna stała się pogładowość, czyli poddawanie badanych zagadnień pod ogład zmysłowy. Wiedza nie była już zamknięta wyłącznie w książkach, ale dostępna ludzkim zmysłom. Proces ten zaczął się jednak wcześniej i nie w środowiskach uczonych, a w szkole.

Szkoła przez setki lat ucząca jedynie za pomocą słowa, miała trudności z trafieniem do młodego człowieka, nie zawsze zdolnego i chętnego do nauki. Nauczyciele poszukiwali sposobu na przezwycięzenia wszechwładnego werbalizmu. W 1657 w Amsterdamie ukazała się *Wielka dydaktyka* Jana Amosa Komeńskiego, dzieło, które zaczęło zmieniać myślenie o nauczaniu i nauce:

Niech to będzie złotą zasadą dla uczących, aby, co tylko mogą, udostępniali zmysłom, a mianowicie rzeczy widzialne wzrokowi, słyszalne słuchowi, zapachy węchowi, rzeczy smak mające – smakowi, namacalne dotykowi, a jeśli coś jest uchwytnie dla kilku zmysłów, należy je udostępnić kilku zmysłom.³

¹ Zob. B. Cyboran, *Nauczyciele akademicki a popularyzacja wiedzy*, Kraków 2008.

² Szczegółne znaczenie miały tu dzieła Francisca Bacona. Zob. A. Coppola, *The Theater of Experiment. Staging Natural Philosophy in Eighteenth-Century Britain*, Oxford 2016.

³ J. A. Komeński, *Wielka dydaktyka*; cyt. za: *Materiały do ćwiczeń z historii wychowania*, oprac. S. Kot, Warszawa 1994, t. 1, s. 198.

Aby o czymś nauczyć, trzeba to poddać zmysłowemu doświadczeniu. A ponieważ człowiek ze swej natury, a także w rozwoju kultury, wzrok uczynił wiodącym zmysłem, nauczanie powiązane zostało z widowiskiem. („Węchowisko” i „smakowisko” byłyby możliwe z punktu widzenia dydaktyki, jednak te zmysły u człowieka są słabiej rozwinięte. Trudności przysparzałoby też przygotowywanie, a zwłaszcza przechowywanie pomocy dydaktycznych, tak, by nie traciły swych walorów poznawczych.)

Dla Komeńskiego pokazywanie rzeczy było podstawą nauczania, chociaż same przedmioty dydaktyczne stanowiły problem:

Można [...] niekiedy przy braku rzeczy samych użyć zastępstwa, a więc: modeli lub podobizn sporządzonych dla celów nauki [...]. Należy przeto sporządzić we wszystkich dziedzinach wiedzy takie przyrządy unaoczniające (mianowicie podobizny rzeczy, których samych mieć nie można), by szkoły je miały w pogotowiu.⁴

Także książki miały zawierać element do oglądania – ilustracje. Komeński opracował dla uczniów bogato ilustrowany podręcznik *Orbis pictus* (1658), łączący naukę łaciny z nauką o rzeczach. Książka ta stała się od razu niezwykle popularna, a do połowy XIX wieku była wydana ponad dwieście razy. Pokazywanie – demonstrowanie obiektów naukowych w szkołach stawało się coraz powszechniejsze. Oczywiście nie we wszystkich, a to ze względu na koszty. Ośrodki akademickie, szczególnie medyczne, już od końca XVI wieku gromadziły kolekcje preparatów i posiadały teatry anatomiczne, jednak upowszechnianie się tego typu pomocy dydaktycznych przypadło na wiek XVII i XVIII.⁵

Poglądy Komeńskiego przyczyniły się do zmian w sposobie nauczania w szkołach niższego szczebla, zwłaszcza w szkołach średnich.⁶ Nowa metoda – pogładowa – wymagała nowych podręczników, ale też pracowni – gabinetów, w których gromadzono by pomoce dydaktyczne. Jednymi z lepiej wyposażonych placówek były szkoły zwane akademiami rycerskimi, fundowane i utrzymywane przez władców. W Akademii Rycerskiej w Lunéville uczniowie mogli korzystać z bogatych zbiorów instrumentów naukowych króla Stanisława Leszczyńskiego.⁷ Z kolei warszawska Szkoła Rycerska Korpusu Kadetów, utworzona przez Stanisława Augusta, była nie tylko świetnie wyposażona i korzystała z królewskich zbiorów, ale mogła też prosić swego opiekuna o finansowanie zakupu po-

⁴ Ibidem, s. 199.

⁵ Zob. D. Ratajezakowa, *Galeria gatunków widowiskowych, teatralnych i dramatycznych*, Poznań 2015, s. 110–115. Pierwszy teatr anatomiczny został wybudowany dla uniwersytetu w Padwie w 1594.

⁶ Zob.: A. Fijałkowski, *Tradycja i nowatorstwo w Orbis sensualium pictus Jana Amosa Komeńskiego*, Warszawa 2012; A. Fijałkowski, *Świat w obrazach; rzeczy dostępne zmysłom*, Warszawa 2015.

⁷ S. L. Krowicki, *Akademia Stanisława Leszczyńskiego w Luneville (1737–1766)*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 2010 nr 3–4; *Stanisław Leszczyński. Król polski księciem Lotaryngii*, Warszawa 2005.

trzebnych pomocy dydaktycznych, nawet gdy ich koszt był bardzo duży.⁸ Jednak większość polskich szkół osiemnastowiecznych miała bardzo skromne zaplecze dydaktyczne i niewiele pomocy naukowych. Nie udało się tego zmienić także Komisji Edukacji Narodowej, chociaż jako pierwsza instytucja państwowa zwróciła uwagę na konieczność tworzenia w szkołach gabinetów – pracowni. Komisja nakazała również popularyzowanie wiedzy wśród społeczeństwa.

W rozdziale II *Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego*, omawiającym zasady funkcjonowania uniwersytetów, zwanych Szkołami Głównymi, zwrócono uwagę, że powinny one „w dni pewne” odbywać publiczne posiedzenia, „podczas których czytane będą dzieła uczone” i prezentowane „wynałazki własne lub obce”. Jednak warunkiem dopuszczenia do takiej publicznej prezentacji miało być wygłoszenie referatu najpierw na sesji zamkniętej, po czym powinno się odbyć głosowanie. Wykład „jednomyslnością lub większością głosów przyjęty”⁹ przeznaczony był do prezentacji publicznej. Obydwa ośrodki akademickie – Kraków i Wilno – aktywnie prowadziły upowszechnianie wiedzy. W Szkole Głównej Koronnej (Kraków) organizowano publiczne pokazy doświadczeń z mechaniki, a w 1784 pokaz puszczania balonu. Jednak największym wydarzeniem była publiczna sekcja zwłok, na którą rozprowadzono bilety, a mimo to tłum poważnie uszkodził salę, w której odbywał się pokaz. W Szkole Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego (Wilno) publiczność zapraszano na każdy pierwszy wykład w nowym roku akademickim.¹⁰

Także szkoły średnie – wydziałowe i podwydziałowe popularyzowały wiedzę przede wszystkim przez popisy, czyli publiczne egzaminy.¹¹ Jednak zarówno w popisach jak i w publicznych wykładach walor edukacyjny, jak zawsze w popularyzacji, był najbardziej efektywny „w stosunku do osób, które posiadają już pewien zasób wiedzy, dla których uczestniczenie w procesie popularyzacji nauki jest uzupełnieniem posiadanych już informacji i nadbudowywaniem na nie nowych”.¹² Większość osób z uczestniczących w pokazach, demonstracjach i popisach organizowanych przez szkoły Komisji Edukacji Narodowej odbierała te działania przede wszystkim jako widowisko i rozrywkę. Zapewne do części lepiej wykształconych odbiorców trafiał też przekaz naukowy, który był z punktu widzenia Komisji ważniejszy.

⁸ Za 1000 dukatów z Anglii sprowadzono maszynę, ukazującą obroty ciał niebieskich. K. Mrozowska, *Szkola Rycerska Stanisława Augusta Poniatowskiego (1765–1794)*, Wrocław 1961, s. 86–87; *Szkołnictwo wojskowe I Rzeczypospolitej. 250. rocznica powołania Szkoły Rycerskiej*, red. W. Włodarkiewicz, Warszawa 2015, s. 145.

⁹ *Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane*, red. K. Bartnicka, Warszawa 2015, s. 73–74.

¹⁰ K. Buczek, *Hugo Kollątaj i edukacja*, Warszawa 2007, s. 103–104; A. Prašmantaitė, *Posiedzenia publiczne Uniwersytetu Wileńskiego (1803–1832) – formą popularyzacji wiedzy naukowej wśród społeczeństwa ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego*, „Echa Przeszłości” 2005, t. 6, s. 71–85.

¹¹ Zob. K. Buczek, *Między egzaminem a widowiskiem. Uczniowskie popisy publiczne na przykładzie Gimnazjum/Liceum Wołyńskiego*. „Pamiętnik Teatralny” 2017 z. 1–2.

¹² B. Cyboran, op. cit., s. 33.

Oświeceniowe rozumienie popularyzacji obszernie przedstawił Jean Antoine de Condorcet w przygotowanym i odczytanym 20–21 kwietnia 1792 na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego w Paryżu *Projekcie organizacji wychowania publicznego*. W wielu miejscach wspominał o obowiązku nauczycieli wygłaszania niedzielnych odczytów publicznych. Szczególnie zobligowani byli do tego nauczyciele szkół początkowych (wiejskich) i początkowych drugiego stopnia (miejskich), ale obowiązek ten nałożono również na nauczycieli szkół wyższych. Należało jednak zwracać uwagę, by odczyty były „prowadzone w sposób niezakłócający normalnej nauki szkolnej”.¹³

W szkołach wiejskich w odczytach „wyłoży się nieco obszerniej zasady i reguły etyki, jako też tę część praw narodowych, których nieznanomość przeszkodziłaby obywatelowi znać swoje uprawnienia”.¹⁴ Natomiast w szkołach miejskich posiadających „mały księgozbiór, mały gabinet, gdzie umieści się kilka narzędzi meteorologicznych, kilka modeli maszyn lub warsztatów, trochę okazów przyrodniczych”¹⁵ zakres miał być o wiele szerszy i nastawiony na przedmioty matematyczno-przyrodnicze, a więc powiązane z rodzącym się przemysłem. Same zaś zbiory miały w widzach „budzić zamiłowanie do obserwacji i studiów”. Szkoły wyższe, wyposażone w biblioteki i pracownie naukowe, miały prowadzić odczyty publiczne raz w miesiącu. Ponieważ adresowane były do osób mających podstawy wykształcenia naukowego, zdaniem Condorceta „ich głównym przedmiotem będą odkrycia naukowe”.¹⁶

Ponieważ w szkółkach miejskich i wiejskich uczestnikami wykładów niedzielnych miała być niewykształcona, a często niepiśmienna ludność, powstała obawa, czy zechce ona w ogóle brać w tym udział. Jednak autor *Projektu...* był optymistą:

Nie trzeba się obawiać, że powaga tych odczytów odsunie od nich lud. Dla człowieka pracującego cieleśnie już sam wypoczynek jest przyjemnością; lekkie zaś natężenie umysłu stanowi dlań istny wywczas. [...] Zrazu pociągnie go do tych studiów tylko ciekawość, później przywiąże go do nich głębsze zainteresowanie.¹⁷

Samo popularyzowanie wiedzy naukowej wśród prostego ludu Condorcet uznawał za niezwykle istotne, i to z dwóch powodów. Po pierwsze szerzyć miało naukową wiedzę, która mogła przełożyć się na efektywność i jakość pracy. Wykłady z demonstracjami machin, pokazami eksponatów i eksperymentów z zakresu chemii, fizyki i historii naturalnej miały być powiązane z rolnictwem i wytwórczością rzemieślniczą. A słabe przygotowanie odbiorców do uczenia się (brak zdolności zapamiętywania, analfabetyzm) miały być kompensowane częstotliwością powtórzeń:

¹³ J. A. Condorcet, *Projekt organizacji wychowania publicznego*, przekł. C. Jastrzębiec-Kozłowski, Warszawa 1948, s. 38.

¹⁴ Ibidem, s. 17.

¹⁵ Ibidem, s. 21.

¹⁶ Ibidem, s. 37.

¹⁷ Ibidem, s. 23.

W czterdziestu lub pięćdziesięciu lekcjach rocznie można zmieścić wcale znaczny obszar wiadomości, z których część najważniejszą będzie się powtarzało co rok, inne – co dwa lata, tak że słuchacze zrozumieją je w końcu całkowicie, zapamiętają i już nie zapomną.¹⁸

Nowe treści miały dotyczyć przede wszystkim nowych technologii, metod pracy rolniczej i rzemieślniczej, a także „praw ogólnych w miarę ich uchwalania, omówienia działań rządu”.¹⁹

Drugi powód szerzenia wiedzy wśród ludu poprzez odczyty publiczne to walka z zabobonem i oszustwami:

Elementarne wiadomości z zakresu fizyki są konieczne chociażby po to, by uchronić lud przed znachorami, twórcami i opowiadaczami cudów. Pragnąłbym nawet, ażeby nauczycielowie od czasu do czasu dokonywali niektórych z tych „cudów” podczas tygodniowych wykładów publicznych. Szklana kaczka, która podpływa do umieszczonego na nożu kawałek chleba; odpowiedź na pytanie ukazująca się na czystej kartce papieru; ogień tryskający z czubka włóczni; stos, który się zapala, gdy się go poleje wodą; skrzepla krew, która znowu staje się płynna [...] dałyby się powtórzyć bez wielkich kosztów ani trudów.²⁰

Condorcet przywołał tu niezwykle popularny w osiemnastowiecznej Europie „teatr naukowy”²¹, czyli widowisko edukacyjne. Pokazy maszyny elektrycznej, butelki lejdejskiej, magnetyzmu czy pompy powietrznej do wytwarzania próżni były nie tylko atrakcjami jarmarczными dla prostego ludu. Również arystokracja zachwycała się podobnymi pokazami, przeprowadzanymi w salonach.²² Jednak wykształcenie i poziom odbiorcy miały tu znaczenie. Jarmarczni artyści zatrzymywali się na widowiskowej jedynie stronie pokazu, nie opatrując go naukową teorią i nie objaśniając zasady działania prezentowanych machin. Natomiast w salonach przed wykształconą publicznością występowali często uczeni – na przykład Jean Antoine Nollet, autor wydanej w Paryżu w 1764 *Leçons de physique expérimentale*. Jego popisy przed Ludwikiem XV wywoływały zachwyt króla i dworu, gdy na przykład trzymający się za ręce żołnierze, podłączeni do maszyny elektrycznej, jednocześnie podskakiwali.

Szerzenie wiedzy naukowej wśród społeczeństwa Wołynia było istotne także dla szkoły krzemienieckiej. Uroczyste otwarcie Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu odbyło się 1 października 1805. W pierwszej połowie XVIII wieku istniało wprawdzie w Krzemieńcu kolegium jezuickie, przekształcone w 1773 w podwydziałową placówkę Komisji Edukacji Narodowej, jednak to rok 1805 wyznaczył

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ Ibidem, s. 24.

²¹ Określenie zaczerpnięte z książki: D. Raichvarg, K. Potyrała, E. di Scala-Fouchereau, *Teatr naukowy czyli publiczny dyskurs z nauką i popularyzacją wiedzy*, Kraków 2015.

²² Zob. *Science and Spectacle in the European Enlightenment*, red. B. Bensaude-Vincent, Ch. Blondel, Hampshire 2008.

początek szkoły, która już w XIX wieku stała się legendą.²³ Nowy program i organizację opracowało dwóch przedstawicieli polskiego oświecenia – Hugo Kołłątaj i Tadeusz Czacki. Wedle ich koncepcji Gimnazjum miało być nie tylko szkołą typu średniego, ale – w porozbiorowej rzeczywistości – centrum edukacyjnym dla południowych obszarów Wileńskiego Okręgu Szkolnego (guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej).²⁴ Należało zatem stworzyć przy nim możliwości „dla wydoskonalenia nauczycieli szkół parafialnych, chirurgów, akuszerów, konowałów i ogrodników”²⁵, jak również popularyzować wiedzę wśród mieszkańców. Temu celowi służyły publiczne egzaminy, zwane popisami, oraz otwarte wykłady, ale też wprowadzanie osób prywatnych po szkolnych pracowniach – gabinetach.

Szkoła krzemieniecka posiadała olbrzymi księgozbiór²⁶, a także zbiory przyrządów naukowych, okazów przyrodniczych oraz bardzo bogatą kolekcję minerałów i numizmatów.²⁷ Popisy odbywały się rokrocznie przed wakacjami, na zakończenie nauki. Ściągali wtedy do Krzemieńca nie tylko rodzice, ale też okoliczna szlachta oraz mieszczaństwo zainteresowani dawanymi w szkole naukami.²⁸ W ciągu roku szkolnego liczną publiczność gromadziły natomiast rozmaite inne działania popularyzatorskie. Tak było również, gdy Gimnazjum Wołyńskie zostało podniesione pod koniec roku 1818 do rangi liceum.

Podstawowym zadaniem popularyzacji w ośrodku krzemienieckim było szerzenie najnowszej wiedzy naukowej, a także walka z przesądami i lękami. Jednym z pierwszych publicznych wykładów połączonych z pokazem było szczepienie ospy – „wakcynowanie”, prowadzone przez chirurga Wojciecha Majewskiego. Ponieważ choroba ta stanowiła poważne zagrożenie, zwłaszcza w tak dużym skupisku dzieci i młodzieży, jakim było Gimnazjum/Liceum Wołyńskie (rocznie

²³ Legendę tworzyła zarówno ukazująca się w Paryżu „Biesiada Krzemieniecka”, jak i publikowane liczne wspomnienia, m.in. Antoniego Andrzejewskiego *Ramoty starego Detiuka o Wołyniu* (1861), Karola Witte *Krzemieńce. Przygody i wspomnienia studenta pierwszej klasy* (1873), Henryka Cieszkowskiego *Notatki z mojego życia* (1873), *Wspomnienia z papierów pozostałych po św. pamięci Karolu Kaczkowskim* (1876), Michała Budzyńskiego *Wspomnienia mojego życia* (1880) oraz poezje i powieści, m.in. Filipa Spendowskiego *Podróżny w Poczajowie. Powieść* (1823), Józefa Korzeniowskiego *Tadeusz Bezimienny* (1852), Mieczysławy Śleczkowskiej *Z naszego skarbcza. Obrazek z życia szkolnego* (1898). Zob. E. Danowska, „Biesiada Krzemieniecka” (1852–1861) jako wyraz emigracyjnej tęsknoty, „Rocznik Historyczny Prasy Polskiej” 2006 z. 2; eadem, *Po upadku Liceum Krzemienieckiego (1805–1832). Polemiki i wspomnienia*, „Annales Academiae Pedagogicae Cracoviensis. Studia Historica” 2008, t. 7.

²⁴ Zob.: K. Buczek, *Zbiory dydaktyczne Gimnazjum i Liceum Wołyńskiego w Krzemieńcu (1805–1833)*, Warszawa 2016; A. Szmyt, *Gimnazjum i Liceum Wołyńskie w Krzemieńcu w systemie oświaty Wileńskiego Okręgu Naukowego w latach 1805–1833*, Olsztyn 2009.

²⁵ *Projekt urządzenia gimnazjum wołyńskiego*, [w:] X. Hugona Kołłątaja listy w przedmiotach naukowych, oprac. F. Kojasiewicz, Kraków 1844, t. II, s. 11.

²⁶ Szerzej zob. K. Warda, *Szkice z dziejów szkół krzemienieckich. Biblioteki Liceum, ich zasoby i losy*, Kielce 2000.

²⁷ K. Buczek, op. cit., s. 99–146.

²⁸ Zob. K. Buczek, *Między egzaminem a widowiskiem...*, op. cit.

uczyło się w nim od 500 do 600 chłopców²⁹), przyjmowani uczniowie mieli albo legitymować się zaświadczeniem o odbytej chorobie, albo rodzice

nim oddadzą swe dzieci do szkół, starać się powinni zaszczepić im ospę, [...] gdyby zaś nie mieli sposobności ubezpieczyć tym sposobem swe dzieci od ospy, tedy oddając do szkół mają się w tej mierze udać do doktora lub chirurga gimnazjum, który im zaraz w początkach przybycia do szkół zaszczepi ospę krowią.³⁰

Szczepienie zapewne budziło obawy Wołynian, skoro uznano, że należy poprowadzić wykłady otwarte na temat ospy. Prowadzący pokazy szczepienia Majewski „obszerniejszych wiadomości medycznych nie posiadał, bo był tylko ze szkoły chirurgów w Galicji i to z pierwszych jej kursów”. Opinia ta wyrażona przez Karola Kaczkowskiego, lekarza, a więc w pewnym sensie konkurenta, nie do końca znajduje potwierdzenie w źródłach, a nawet w dalszych wspomnieniach samego Kaczkowskiego. Majewski w latach 1806–1809 pełnił obowiązki lekarza szkolnego, po zatrudnieniu na tym stanowisku Józefa Seldmayera³¹ został jego pomocnikiem

w obowiązkach szkolnego lekarza, i ten polecał mu odwiedzanie chorych uczniów po różnych zakątkach miasta i po futarach zamieszkałych. Pilnym był Majewski w tej bieganinie pieszo, a najczęściej konno i nie zaniedbywał przy każdej wizycie zostawić recepty, która rzadko kiedy poszła do apteki. [...] Był porządny w obyczajach, uczciwy w stosunkach z ludźmi, gospodarny i skrzętny, tak że go zawsze pod tym względem można było stawiać innym za przykład. Pracowitość jego nie znała granic; po uciążliwym objeździe chorych uczniów nie spoczywał beczynnie za powrotem do domu, ale się krzątał z motyką, rydłem lub gracą w swoim ogrodzie. Dobry humor, jaki zwykle daje pożyteczna praca, nie odstępował go nigdy.³²

Pomimo licznych zajęć Majewski prowadził „kurs teoretyczny i praktyczny wakcyny trzy razy na tydzień w miesiącach maju i czerwcu według książki profesora Bécu”³³ *O wakcynie czyli tak nazwanej ospie krowiej* (Wilno 1803). Wykłady miały charakter otwarty i przychodzili na nie zarówno uczniowie, jak i mieszkańcy. Majewski w części teoretycznej streszczał i komentował książkę Augusta Bécu (ojczyzna Juliusza Słowackiego). Omawiał choroby zakaźne od czasów starożytnych, ze szczególnym uwzględnieniem ospy, jej występowania i przebiegu; historię odkrycia „wakcyny”, badania nad jej skutecznością, powstawanie w Europie instytucji wspierających organizację szczepień. W części praktycznej przedstawiał przygotowanie i przebieg szczepienia. W szkolnych rachunkach zachował

²⁹ A. Szmyt, op. cit., s. 258.

³⁰ *Projekt urzędzenia gimnazjum wołyńskiego*, op. cit., s. 11.

³¹ Majewski powtórnie przejął obowiązki lekarza po wyjeździe Seldmayera, który opuścił Krzemieniec wraz z Barbarą Czacką, wdową po Tadeuszu. Zob. K. Buczek, *Zbiory dydaktyczne...*, s. 160–162.

³² *Wspomnienia z papierów pozostałych po św. pamięci Karolu Kaczkowskim*, Lwów 1876, t II, s.185–187.

³³ „Raport wizytatora Kazimierza Moniuszki z 1824 roku”, Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego (BUWil), rkps F. 2 – KC 543, k. 31.

O WAKCYNIE

CZYLI TAK NAZWANEJ OSPIE KROWIEJ

przez

*Augusta Becu. Filozofii i Medycyny Dok-
tora. w IMPERATORSKIM Uniwersytecie
Wileńskim Patologii zwyczajnego Profes-
sora. Szpitala ubogich chorych PP. Miło-
siernych Wileńskich, miejscowego Doktora.
J. JM: MCI Sowietnika Nadwornego.*

„Tanta rerum consentiens, conspirans, con-
tinuata cognatio, quem non coget ea com-
probare „

Cicero de Nat: Deor:

W WILNIE,

W DRUKARNI IMPERATORSKIEGO UNIwersYTETU

Roku 1803.

W. J. M. MCI Sowietnika Nadwornego.

się zapis: „za dwa lancety do szczepienia wakcyny na publicznej lekcji – 1 rs. 40 kop.”³⁴ Jak z tego wynika, chirurg szczepił uczniów podczas pokazu:

Operacja szczepienia wakcyny zależy na lekkim zakłuciu lub zadrażnieniu powierzchniowej ciała skóreczki, które by zaledwie krwią zafarbowało, i tylko samo wsiąknięcie jadu na igle będącego. Bierze się do tego umyślnie zrobioną igłę, w końcu swoim spłaszczoną i w tym spłaszczeniu mały rowek mającą dla zatrzymania jadu wakcynowego, albo też lancet.³⁵

W swoich wykładach Majewski dementował także zarzuty, jakie stawiano przeciw szczepieniu.³⁶

Od roku 1822 w szerzeniu wiedzy medycznej rywalizował z Majewskim wspomniany Karol Kaczkowski, doskonały gawędziarz i dusza towarzystwa.³⁷ Jego wykłady początkowo były lekcjami higieny, dawanymi przez trzy miesiące od kwietnia do lipca starszym i chętnym uczniom Liceum Wołyńskiego. Jednak zajęcia te zaczęły się cieszyć wielkim powodzeniem także u mieszkańców Krzemieńca i okolic. Przyczyną był zarówno temat, jak i osoba prelegenta. Aparycja, wyrazistość mowy, barwny język i żywa gestykulacja sprawiały, że lekcje higieny stawały się widowiskiem, w którym Kaczkowski był aktorem. Z powodu ogromnej liczby słuchaczy od następnego roku szkolnego prowadził je „co niedzielę od godziny 11 do 12 przez cały rok”.³⁸ Wśród omawianych tematów znalazły się „sposoby wakcynowania, ratowania pokąsanych od zwierząt wściekłych, zachowania się w czasie zarazy”.³⁹ Wykłady miały popularny charakter, a sam Kaczkowski zdawał sobie sprawę z tego, że jego słuchacze nie mieli przygotowania do przyswajania wiedzy medycznej;

Mając zamiar wyklądać prawidła zachowania zdrowia wam, zacni słuchacze, nieobeznanym z bliższymi gałęziami sztuki lekarskiej [...] unikać muszę szczegółowego roztrząsania rzeczy, bo zrobiłbym dla was naukę niezrozumiałą, a nawet nudną.⁴⁰

³⁴ „Etat rocznych wydatków z lat 1804–1824”, Centralne Państwowe Archiwum Historii Ukrainy (CPAHU), rkps F. 710, op. 1, dz. 408, k. 40.

³⁵ A. Bécu, *O wakcynie czyli tak nazwanej ospie krowiej*, Wilno 1803, s. 144–145.

³⁶ Obawy przed szczepieniem ospy były dość powszechne w całej Europie, o czym może świadczyć zapis z 1783: „Słychać i to u nas, że przełożeni miasta Paryża, widząc jak wiele szkód przynosi zaszczepienie ospy, mieli podać memoriał królowi JMci, aby doktorom cyrulikom i innym tejsze profesyi pod ciężkim karami zakazał pomienionego szczepienia”. *Z Warszawy 20 września 1783*, „Gazety pisane. Wiadomości przeważnie z Warszawy i z Wilna oraz wypisy z gazet zagranicznych 13 I 1783 – 24 IV 1784”, Biblioteka Kórnicka PAN, rkps 1330, s. 82.

³⁷ Zob. K. Buczek, *Karola Kaczkowskiego publiczne lekcje higieny w Liceum Wołyńskim*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 2016, t. LIII.

³⁸ „Raport wizytatora Kazimierza Moniuszki...”, op. cit., k. 30v. W pamiętniku Kaczkowski podawał, że wykłady publiczne odbywały się „rokrocznie od kwietnia do lipca każdej niedzieli od 12tej do 1szej, po skończonym nabożeństwie w kościołach”. *Wspomnienia z papierów...*, op. cit., t. II, s. 194.

³⁹ „Raport wizytatora Kazimierza Moniuszki...”, op. cit.

⁴⁰ *Lekcje higieny czyli nauki zachowania zdrowia wykładane publicznie od roku 1823 w Liceum Wołyńskim przez Karola Kaczkowskiego*, Warszawa 1826, s. 66.

LEKCYE
HYGIENY.

CZYLI

NAUKI ZACHOWANIA ZDROWIA,

WYKŁADANE PUBLICZNIE OD ROKU 1823
W LICEUM WOGYŃSKIM.

PRZEZ

KAROLA KACZKOWSKIEGO.

DOKTORA MEDYCyny, CZŁONKA TOWARZYSTWA ME-
DYCYNĘGO CESARSKIEGO W WILNIE, KRÓLEWSKIEGO
W WARSZAWIE, NAUKOWEGO W KRAKOWIE.



[S. 17]

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI N. GLÜCKSBERGA,
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓL: WARSZAW: UNIWERSYTETU.

1826.

Przygotowywanie się do publicznych wykładów było dla niego dość trudne nie tylko ze względu na niewiedzę słuchaczy, ale też z powodu licznych obowiązków, prowadził bowiem rozległą praktykę lekarską, a także nieodpłatnie leczył ubogich uczniów. Jednak to właśnie jako higienista zyskał ogromne uznanie:

Lekcje moje nie wchodziły w zakres szkolny, uczęszczanie na nie nie było obowiązkowe, a jednak wielka sala fizyczna lub pierwszej klasy, gdzie się one odbywały, ledwie pomieścić mogły cisnącą się publiczność. Uczniowie wszystkich kursów, damy, profesorowie, księża, urzędnicy, mieszczenie, Żydzi nawet, słowem co tylko mieszkało w Krzemieńcu zasiadało ławki i krzesła, zostawiając mi zaledwie wąską ścieżkę, po której mogłem do katedry się przecisnąć. [...] Dawałem je bezpłatnie, a zajęcia ogólne, jakie wzbudziły, wynagradzało mi sownie mą pracę. Tej zaś było niemało, bo niełatwo mi przychodziło układać traktaty, które by odpowiadały wszystkim warunkom nauki nowej, zupełnie dla publiczności nie znanej, i które by trafiły do pojęcia i przekonania tak różnorodnej masy słuchaczy.⁴¹

Te niezwykle popularne wśród uczniów i mieszkańców wykłady trwały tylko przez jeden rok szkolny – 1823/24. W następnych latach Karol Kaczkowski wiele podróżował, rzadko bywał w Krzemieńcu, a z początkiem 1830 został kierownikiem kliniki chorób wewnętrznych i profesorem Uniwersytetu Warszawskiego.⁴² Program niedzielnych wykładów opublikował w broszurach: *Lekcje higieny czyli nauki zachowania zdrowia wykładane publicznie od roku 1823 w Liceum Wołyńskim przez Karola Kaczkowskiego* (Warszawa 1826, 1827) oraz *Lekcje higieny czyli nauki zachowania zdrowia wykładane w Liceum Wołyńskim przez Karola Kaczkowskiego* (Lwów 1833). Ta druga ukazała się już po likwidacji szkoły.

Równie wziętym jak Kaczkowski wykładowcą, prowadzącym odczyty publiczne, był Karol Jentz. Absolwent Gimnazjum Wołyńskiego, syn Tomasza, nauczyciela języka niemieckiego w tymże gimnazjum, świeżo wypromowany magister fizyki Uniwersytetu Wileńskiego rozpoczął pracę nauczycielską w 1821. Młody – miał 24 lata – i energiczny z zapałem zabrał się do dydaktyki i popularyzacji wiedzy. A że miał „talent tłumaczenia się dziwnie łatwego i przyjemnego”⁴³, szybko zyskał sympatię krzemieńczan i okolicznych mieszkańców. W dwie niedziele miesiąca, razem ze zdolniejszymi uczniami, których w ten sposób zachęcał do jeszcze wytrwalszej pracy, w najbardziej reprezentacyjnej sali szkoły – sali fizycznej demonstrował maszyny, tłumacząc ich działanie, pokazywał i objaśniał eksperymenty fizyczne.⁴⁴ Pokazy te gromadziły

⁴¹ *Wspomnienia z papierów...*, op. cit., s. 193–194.

⁴² Szerzej o działalności Kaczkowskiego na uniwersytecie zob. K. Buczek, *Między Krzemieńcem a Warszawą. Związki Liceum Wołyńskiego z Uniwersytetem Warszawskim 1816–1831*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 2017 nr 3.

⁴³ „Raport wizytatora Kazimierza Moniuszki...”, op. cit., k. 16v.

⁴⁴ „Raport Andrzeja Lewickiego do Uniwersytetu Wileńskiego z 11 sierpnia 1824”, CPAHU, rkps F. 707, op. 315, dz. 22, k. 33–33v.

całą inteligencję Krzemieńca, a nietrudno wyobrazić sobie, jaki efekt, zwłaszcza wśród dam miejscowych, wywoływał pokaz rybek magnetycznych lub „krążka żywicznego z mieszkciem napełnionym mieszaniną siarki i minii do robienia cyfer iskrą elektryczną.”⁴⁵

Owe „rybki magnetyczne” był to powszechnie znany eksperyment z magnesem, wykorzystywany też przez jarmarcznych sztukmistrzów, a opisany przez Jeana Jacques’a Rousseau w powieści edukacyjnej *Emil*. Przygodny pokaz Rousseau wykorzystał właśnie do nauki fizyki:

Kuglarz jarmarczny kawałkiem chleba przyciąga woskową kaczkę pływającą po misce z wodą. [...]

Po powrocie do domu przez ciągłe rozmowy o kaczce z jarmarku wbijamy sobie w głowę chęć naśladowania sztuczki; bierzemy sporą dobrze namagnesowaną igłę, oblepiamy ją białym woskiem, z którego staramy się ulepić podobiznę kaczki, w taki sposób, żeby igła przechodziła przez ciało, a jej koniec stanowił dziób. Umieszczamy kaczkę na wodzie, zbliżamy do dzioba kółko od klucza, widzimy, z łatwą do zrozumienia radością, że kaczka nasza płynie za kluczem zupełnie tak jak tamta na jarmarku płynęła za kawałkiem chleba. [...]

Tegoż samego wieczora wracamy na jarmark z przygotowanym chlebem w kieszeniach i jak tylko kuglarz pokazał swoją sztukę, mały mój uczoney [...] mówi mu, że ta sztuka nie jest wcale trudna i że on sam zrobi toż samo. Kuglarz chwytą go za słowo; chłopiec wydobywa natychmiast z kieszeni chleb, w którym ukryty jest kawałek żelaza; zbliża się do stołu z bijącym sercem; drżąc prawie przysuwa chleb; kaczka podpływa i ciągnie za nim, chłopiec wybucha krzykiem i drży z radości. Klaskania, okrzyki tłumu przygotowują go o zawrót głowy, nie posiada się z radości.

Jednak kuglarz ma w zanadru jeszcze jedną sztuczkę. Oświadcza zebrany, że kaczka będzie

posłuszna jego głosowi, zarówno jak ruchom, przemawia do niej i kaczka jest posłuszna; każe jej zwrócić się na prawo – i zwraca się na prawo, wrócić – i wraca, kręcić się i kręci się; ruchy są równie szybkie jak rozkazy.

Cały pokaz polegał „na silnym magnesie poruszonym w sposób niewidoczny przez ukryte pod stołem dziecko.”⁴⁶

Bardzo dużym zainteresowaniem cieszyły się publiczne lekcje ogrodnictwa, prowadzone przez krzemienieckiego ogrodnika Karola Witzella. Z pochodzenia Niemiec, zatrudniony w roku szkolnym 1817/18, był wzorowym ogrodnikiem. Od rozpoczęcia pracy w szkole dawał

aż do roku 1823 lekcję publiczną ogrodnictwa, ale gdy za to osobnej nie miał nagrody, więcej już jej nie daje. Lekcja ta wszakże była wielce pożyteczną nie tylko dla profesjonalistów, ale i dla ludzi wszelkiego stanu, dawana zwłaszcza w tym sposobie, w jakim ją P. Witzell traktować może, który naukę kultury roślin gruntuje na znajomości fizjologii roślin i wieloletnim doświadczeniu.⁴⁷

⁴⁵ M. Danilewiczowa, *Życie naukowe dawnego liceum krzemienieckiego*, [w:] *Krzemieńce Ateny Juliusza Słowackiego*, oprac. S. Makowski, Warszawa 2004, s. 51.

⁴⁶ J. J. Rousseau, *Emil*, przekł. W. Husarski, Wrocław 1955, t. 1, s. 207–210.

⁴⁷ „Raport wizytatora Kazimierza Moniuszki...”, k. 56v–57.

Przypadek ogrodnika ukazuje, jakiego rodzaju problem dla władz Wileńskiego Okręgu Szkolnego stwarzało prowadzenie wykładów otwartych. Nauczyciele wygłaszali je z własnej inicjatywy, z potrzeby szerzenia wiedzy, poświęcając na to wolny czas, a przede wszystkim bez wynagrodzenia. Jak wspominał Kaczkowski „dawałem je bezpłatnie, a zajęcie ogólne jakie wzbudziły, wynagradzało mi sownie mą pracę.”⁴⁸ Ani Liceum Wołyńskie, ani Uniwersytet Wileński nie były w stanie ująć działalności popularyzatorskiej nauczycieli w szkolnym budżecie. Finansowanie zajęć nie było jednak jedynym problemem.

12/24 listopada 1822 doszło w murach Liceum do pewnego incydentu podczas widowiska. Otóż zdaniem dowódcy wojsk rosyjskich konsystujących w Krzemieńcu, generał-majora Konstantina Iwanowicza Charytonowa, uczniowie „w czasie reprezentacji sztuk mechanicznych odbywających się w sali fizycznej dopuścili się nieprzystojnych postępów”⁴⁹, o czym doniósł policmajstrowi. Prefekt szkoły Antoni Jarkowski, pełniący w tym czasie obowiązki dyrektora tłumaczył, że nie zaszło nic takiego, co by „mogło naruszać publiczną spokojność oprócz świstania, które należy uważać za skutek płochości, a za którą dwóch uczniów zostało ukaranych”. Owe „świstania” sprowokował najprawdopodobniej sam Charytonow, który w czasie wojen napoleońskich był dowódcą Dońskiego Pułku Kozaków, walczył nad Berezyną – więc także przeciw Polakom, a w grudniu 1812 zajmował Wilno i Kowno. W tak małej miejscowości jak Krzemieniec zapewne wszyscy znali jego wojskową karierę, a uczniowie zareagowali z właściwą sobie „płochością”. Wiązało się to z rosnącymi wśród młodzieży Ziem Zabrzanych nastrojami patriotycznymi i niechęcią do zaborcy, a już zwłaszcza do okrytego „taką sławą” generała. Wyrażanie uczniowskiej opinii przez „świstanie” w Krzemieńcu zdarzało się częściej. Wspominał o tym jeden z absolwentów, Aleksander Kozieracki:

Młodzież krzemieniecka była uległą i szanowała zwierzchność, lecz jak każda młodzież dojrzewająca odznaczała się burzliwością charakteru i nieukontentowanie swe jawnie pokazywała stukaniem nogami i syczeniem.⁵⁰

Ponieważ „nieprzystojne postęпки” uczniów dotyczyły generał-majora, interweniowały w tej sprawie władze Uniwersytetu Wileńskiego. Przy okazji przypomniały, że już kilka lat wcześniej „zabronione zostały reprezentacje teatralne w Krzemieńcu” i

nie wypadało więc po takowym zakazie dopuszczać, ażeby reprezentacje publiczne pod jakimkolwiek tytułem były pokazywane, a jeszcze w murach Licealnych, zwłaszcza że na takowych re-

⁴⁸ *Wspomnienia z papierów...*, op. cit., t. 2, s. 194.

⁴⁹ Na obecnym etapie badań nie można jednoznacznie rozstrzygnąć, czy był to wykład nauczyciela mechaniki, czy też pokaz wędrownych demonstratorów.

⁵⁰ A. Kozieradzki, *Wspomnienia z lat szkolnych (1820–1832)*, Wrocław 1962, s. 195. O incydencie z Charytonowem zob. też D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, Lublin 1991, t. II, s. 293.

prezentacjach bywa znaczny zbiór osób obcych i trudno jest uniknąć w takim przypadku zamieszania, a nawet nieprzystojnych postępów, które mogą być brane na rachunek uczącej się młodzieży, tak jak świeży przykład tego jest dowodem.⁵¹

Równie stanowczo w tej kwestii wypowiedział się kurator Wileńskiego Okręgu Szkolnego Adam Czartoryski, żądając aby w salach szkolnych nie odbywały się żadne widowiska.⁵² Nie do końca było zatem jasne, czy pokazy naukowych eksperymentów dla szerokiej publiczności można organizować w salach szkolnych. Władze edukacyjne z jednej strony uznawały działania upowszechniające wiedzę za istotne, wizytatorzy z uznaniem o nich raportowali, z drugiej zaś nie miały pomysłów na formalne rozwiązania – gdzie pokazywać i jak finansować?

Akceptując działania popularyzatorskie profesorów, władze szkolne zdecydowanie niechętnie odnosiły się do wędrownych demonstratorów pokazujących rozmaite eksperymenty. Choć takie pokazy najbardziej były popularne w Europie w drugiej połowie XVIII wieku, to również w wieku XIX odnajdujemy ślady podobnych widowisk na terenach Ziemi Zabranej.⁵³ Wartość naukowa tych eksperymentów była zdecydowanie mniejsza niż szkolnych pokazów popartych nawet uproszczonym, dostosowanym do poziomu odbiorców, ale merytorycznym i opartym na najnowszych badaniach wykładem. W wypadku pokazów odbywających się na jarmarkach, w karczmach czy innych zaadaptowanych prowizorycznie pomieszczeniach, istotna była jedynie strona widowiskowa. We wrześniu 1828 jakiś wędrowny demonstrator doświadczeń chemicznych musiał pojawić się w Krzemieńcu, gdyż ówczesny prefekt Józef Bokszczanin wydał uczniom zakaz uczestniczenia w takich pokazach:

Zaleca się uczniom Liceum Wołyńskiego, aby żaden z nich nie ważył się być na sztukach chemicznych.⁵⁴

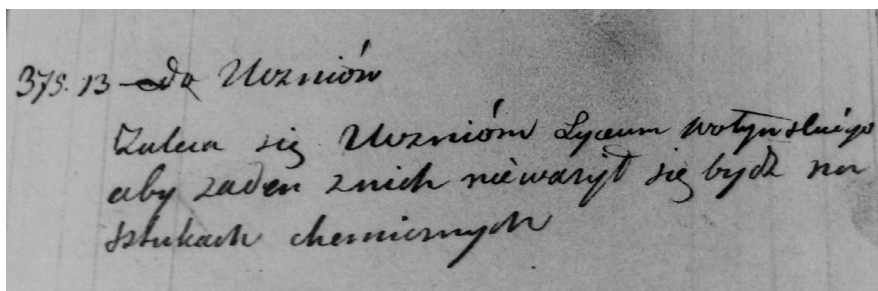
Warto wspomnieć o jeszcze jednej formie popularyzowania wiedzy w Gimnazjum/Liceum krzemienieckim, choć na mniejszą skalę niż w przypadku otwartych

⁵¹ List zastępcy rektora uniwersytetu Józefa Twardowskiego do kuratora Adama Czartoryskiego z 10 XII 1822, [w:] „O wydarzeniach zaszłych w Krzemieńcu z powodu reprezentacji sztuk mechanicznych w salach licealnych lekcyjnych”, CPAHU, rkps F. 707, op. 314 (1822), dz. 31, k. 1.

⁵² Czartoryski kategorycznie nakazał Uniwersytetowi egzekwowanie „urządzenia mojego z roku 1819 o teatrach wydanego, aby po wszystkich szkołach wydziału całkowicie zabronić pozwałać budynków szkolnych na wyprawianie w nich jakiegokolwiek bądź nazwania publicznych widowisk”. Kurator Adam Czartoryski do Uniwersytetu Wileńskiego 29 I 1823, [w:] „O wydarzeniach zaszłych...”, op. cit., k. 3.

⁵³ Zachowane informacje o tego typu pokazach są nieliczne. W 1833 w teatrze w Żytomierzu niejaki Wolcynger dawał „wielkie przedstawienie różnych mechanicznych, chemicznych, fizycznych i innych doświadczeń”. J. Komorowski. *Teatr i widowiska na Wołyniu do 1863 roku z przydaniem Ziemi Kijowskiej*, Warszawa 2016, s. 23.

⁵⁴ „Księga pism wychodzących do dyrektora, nauczycieli i różnych zwierzchności, tudzież zaleceń do dozorców i uczniów”, pismo z 13 IX 1828, CPAHU, rkps F. 710, op. 1, dz. 74, k. 162.



Zakaz chodzenia na „sztuki chemiczne”, Krzemieniec 1828

wykładów. Opis zwiedzania szkoły znajdujemy w powieści Józefa Korzeniowskiego:

Oprowadzili je po gmachu szkolnym i różne pokazywali osobliwości. [...] Obejrżeli gabinet fizyczny, z kosztownych narzędzi złożony, gabinet mineralogiczny i chemiczne laboratorium, które im sam profesor, miłujący przedmiot swój nad wszystko, pokazywał, i figlarną a ciekawą Sabinę różnymi cudownymi doświadczeniami ucieszył. Obejrząwszy obserwatorium astronomiczne i gabinet machin do szkoły mechaników należący, skończyli uczoną wędrowkę swą w ogrodzie botanicznym.⁵⁵

Owo zwiedzanie przez prywatne osoby gabinetów – pracowni szkolnych, a także demonstrowanie im doświadczeń nie jest pomysłem literackim. Rzeczywiście szkołę odwiedzali liczni goście, a ów „miłujący przedmiot swój nad wszystko” profesor chemii i mineralogii – Stefan Zienowicz, jako jeden z wielu, demonstrował im ciekawe eksperymenty. Zienowicz prowadził również wraz ze zdolniejszymi uczniami publiczne pokazy. Wizytator Kazimierz Moniuszko z uznaniem raportował o nich Uniwersytetowi Wileńskiemu:

niemało mają wprawy w robieniu doświadczeń, które w porze letniej w dni niedzielne i świąteczne wykonywają publicznie.⁵⁶

Zienowicz prezentował też gościom okazy mineralogiczne, których bogaty zbiór posiadała szkoła krzemieniecka.⁵⁷ Pokazywał także własną urozmaiconą kolekcję, w której

oprócz minerałów, wszelkich gatunków kamieni, skamieniałych organicznych części i tym podobnych rzeczy, główną część stanowiły ubiory nasze, z różnych czasów i prowincji oraz okazy materii jedwabnych, nicianych, bawełnianych, złotolitych, adamaszkowych, sukna i w ogóle wyrobów dawniej lub dziś do stroju przydatnych. Układał je Zienowicz w chronologicznym

⁵⁵ J. Korzeniowski, *Tadeusz Bezimienny*, Petersburg 1852, t. II, s. 69–70.

⁵⁶ „Raport wizytatora Kazimierza Moniuszki...”, op. cit., k. 18.

⁵⁷ K. Buczek, *Zbiory dydaktyczne...*, op. cit., s. 116–124.

porządku, aby dać obraz postępu krajowych rękodzielni, i pod pewnym względem, narodowych gustów i oświaty.[...] Przy zbiorze tym, nadzwyczaj ciekawym, ułożył był Zienowicz drugi, także rzadki, z ubiorów Kamezadaków, Ostiaków, Tatarów, Kirgizów i pokrewnych im narodów, z ich uzbrojeniem w łuki, kołczany itd. [...] Utworzył z czasem gabinet, pełno gości zwiedzało go, on ich mile przyjmował, ze szczegółami chętnie obeznawał i zawsze w końcu do składki, czym kto mógł służyć, zachęcał.⁵⁸

Z kolei Franciszek Skarbek Rudzki, dozorca czyli opiekun zbiorów numizmatycznych pokazywał przybyszom i omawiał eksponaty w swoim domu. Przyczyną tego był brak pomieszczenia – gabinetu dla ogromnego, liczącego blisko dziewiętnaście tysięcy sztuk zbioru.⁵⁹ Wspaniałej kolekcji monet i medali, będącej w posiadaniu szkoły krzemienieckiej, nie wykorzystywano w nauczaniu, nie prezentowano jej też szerszemu gronu widzów. Mogli ją oglądać jedynie nieliczni, osoby szczególnie ważne:

W czasie ostatnich zapustów, spodziewając się w mym domu wizyty JO. Księcia Eustachego Sanguszka i innych znanych osób dla oglądania medalów, byłem w gabinecie, aby z liczby starożytnych kilkadziesiąt rzadszych i droższych sztuk wybrać i do siebie przenieść.⁶⁰

Chociaż w Krzemieńcu zbiory numizmatyczne nigdy nie zostały należycie wyeksponowane, to Skarbek Rudzki opracował projekt takiej ekspozycji. Uznając, że „zbiór medalów jest razem i pomocą naukową, i rodzajem widowni”, chciał przygotować pomieszczenie, które by łączyło dwie funkcje – dydaktyczną, czyli możliwość prowadzenia lekcji, oraz wystawienniczą:

W pierwszym przypadku dostąpienie do każdej sztuki powinno być łatwe, aby prędko wpa-
dała pod rękę. W drugim układ ten powinien mieć nieco wystawności, aby tym mocniej uderzał
w oczy. Jak piękna edycja jakiego dzieła wymaga pięknej oprawy, tak układ historycznych dowo-
dów powinien by być starannie przybrany. Miejsce przeznaczone na ten gabinet jest za szczupłe,
wypada go więc ile możności oszczędzać i z niego korzystać, aby nic niezajętego nie było i żeby
uniknąć składania wielu sztuk na kupie, co jest w tym oddziale nieprzyzwoitością. Cały zatem
przeznaczony gabinet na ten skład, to jest wszystkie ściany jego, powinny by być w szafkach
stojących na nogach wysokich jak stolikowe zwyczajne. Szafki te miałyby mieć wysokość, aby
miernego wzrostu człowiek dostać mógł wygodnie do ich wierzchu; dzieliłyby się na szufladki
wewnątrz wykładane mahoniem lub pięknym jakim drewnem. Na ich szerokość wydałoby się
miarę. Między antabkami u tych szuflad brązowymi mogłyby się mieścić karteluski z blachy
posrebrzanej (argent planté) na której byłyby wyrte napisy oznaczające medale w szufladzie
zawarte. Każdy rząd szufladek zamykałby się drzwiczkami szklanymi, aby napisy były widoczne.
Prócz tego na wierzchu szaf można by umieścić kształtne tabliczki oznaczające główny oddział

⁵⁸ *Wspomnienia z papierów...*, op. cit., t. 1, s. 46, t. 2., s. 204.

⁵⁹ Zob. K. Buczek, op. cit., s. 132–139.

⁶⁰ „Do dyrektora Gimnazjum... od dozorczy gabinetu ...doniesienie 10 marca 1817”, [w:] „Po-
zostałe rękopisma po Franciszku Skarbek Rudzkim sekretarzu Komisji Sądowo-Edukacyjnej w Krze-
mieńcu”, Biblioteka Jagiellońska (BJ), rkps 4569, k. 251v.

medalów w szafach zawartych. Pod każdą szafką mógłby być stolik, który by dla niezajmowania miejsca się składał albo się wysuwał, a to dla położenia na nim szufladki jak by potrzeba było wyjąć jedną. Szafka mogłaby być urządzona na książki potrzebne do zaradzenia się w przypadku albo też można by do tego użyć spodnią część szafek medalowych, którą by opatrzyć się mogło drzwiczkami z kratką drucianą, lub też zostawić ją bez zamknięcia. W środku gabinetu dobrze by było mieć stół porządną szerokości wyrównywującej szufladkom, a długości stosownej do gabinetu, albo też dać stół w podkowie idący w bliskości szafek, tak żeby dozorca sam tylko po pod szafkami miał przechód, a ciekawi żeby się w środku podkowy znajdować mogli tu, np. jak w sklepach kupieckich bywać zwykło, co by niedyskretne ręce w odległości przyzwoitej od medalów utrzymywało, a ciekawi to by tylko widzieli, co by im dozorca pokazał. Kilka krzesel około tej podkowy byłoby i ciekawym, i dozorczy ku wygodzie.⁶¹

Rudzki wyobrażał sobie krzemieniecki gabinet numizmatyczny jako przestrzeń podobną do współczesnych muzeów, w której zarówno eksponuje się, jak i przechowuje oraz chroni zabytki przeszłości. Stąd jego troska by osoby odwiedzające „w odległości przyzwoitej od medalów” trzymały ręce, ale mogły swobodnie, uważnie przyjrzeć się eksponatom. Odwiedzającymi mieli być uczniowie przychodzący wraz z nauczycielem na lekcje numizmatyki i historii, jak też osoby spoza szkoły. Tych Rudzki nazywał „ciekawymi”. Tak więc ciekawość powodowała chęć oglądania, a zarazem poznawania numizmatów. Przestrzeń przez niego zaprojektowana miała sprzyjać tak edukacji zorganizowanej (lekcje), jak i indywidualnej (zwiedzający). Stąd tabliczki z opisami medali i monet, szklane drzwiczki oraz podręczny księgozbiór i miejsca do pracy – stoły i krzesła.

Gimnazjum/ Liceum Wołyńskie działało u progu i w początkowej fazie romantyzmu. A chociaż do programu nauczania przebijały się echa neohumanizmu, to jednak dominował oświeceniowy, pragmatyczny wymiar nauki. Tak też podchodzono do zagadnień upowszechniania wiedzy w społeczeństwie. Uznanie zyskiwała wiedza dająca się przełożyć na praktyczne działania w życiu codziennym – higiena, fizyka, chemia, botanika – humanistyka natomiast upowszechniana nie była. Wpływ na to miał nie tylko oświeceniowy duch szkoły, ale też widowiskowość materii naukowej. Przy czym demonstrowanie numizmatów oczywiście nie wytrzymywało konkurencji z pokazami eksperymentów chemicznych czy fizycznych, zwłaszcza tak efektownych jak „rybki magnetyczne”.

⁶¹ Franciszek Skarbek Rudzki do Jana Nepomucena Wyleżyńskiego, list z 14 VII 1819 r., [w:] „Pozostałe rękopisma po Franciszku Skarbku Rudzkim...”, op. cit., k. 263 – 263v.